Wojna o przepływy: Jak infrastruktura rządzi światem

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje ewolucję globalnej infrastruktury, która z neutralnego narzędzia wymiany handlowej stała się potężnym orężem geopolitycznym. Opierając się na badaniach Henry'ego Farrella i Abrahama Newmana, tekst opisuje mechanizm 'podziemnego imperium', w którym kontrola nad krytycznymi węzłami sieci – takimi jak systemy clearingowe dolarowe, kable światłowodowe czy oprogramowanie do projektowania chipów – pozwala na sprawowanie władzy nad globalnymi przepływami. Autorzy wskazują, że rynkowa optymalizacja doprowadziła do powstania architektury zależności, którą państwa potrafią dziś uzbroić. W kontekście trylematu Rodrika, analiza Fundacji Dobre Państwo pokazuje, jak hiperglobalizacja i technologia redefiniują pojęcie suwerenności, zamieniając wolny rynek w system subtelnego, lecz bezwzględnego przymusu instytucjonalnego.

This article examines the evolution of global infrastructure, which has evolved from a neutral tool of trade into a powerful geopolitical weapon. Drawing on the research of Henry Farrell and Abraham Newman, the text describes the mechanism of a 'subterranean empire' in which control over critical network nodes—such as dollar clearing systems, fiber-optic cables, or chip design software—allows for the exercise of power over global flows. The authors demonstrate that market optimization has led to the creation of an architecture of dependency that states can now weaponize. In the context of Rodrik's trilemma, the Good State Foundation's analysis demonstrates how hyperglobalization and technology are redefining the concept of sovereignty, transforming the free market into a system of subtle yet ruthless institutional coercion.

Współczesna geopolityka przestała być grą o terytoria, stając się bezwzględną walką o kontrolę nad niewidzialną architekturą zależności. Analiza Henry'ego Farrella i Abrahama Newmana oraz działania Fundacji Dobre Państwo obnażają mit globalizacji

jako spontanicznego, pokojowego rynku. W rzeczywistości hiperglobalizacja wykształciła „podziemne imperium" – system gęstych sieci finansowych, technologicznych i logistycznych, które państwa – z USA na czele – nauczyły się uzbrajać jako narzędzia władzy. Kto kontroluje węzły tej infrastruktury, ten może narzucać swoją wolę polityczną bez konieczności użycia siły militarnej, egzekwując ją poprzez kod, standardy i procedury compliance. Ten paradygmat „uzbrojonych współzależności" zmusza nas do porzucenia naiwnego liberalnego optymizmu. Technologia nie jest neutralnym tłem, lecz nową konstytucją władzy, w której każdy przepływ danych czy kapitału jest aktem politycznym. W obliczu tej zmiany Europa, dotąd trwająca w geopolitycznej niewinności, zaczyna budować własną suwerenność przemysłową i cyfrową, rozumiejąc, że w świecie, gdzie handel jest polem nacisku, jedyną alternatywą dla bycia podmiotem władzy jest stanie się jej aktywnym architektem.

SŁOWA KLUCZOWE

wojna o przepływy | podziemne imperium | architektura zależności | uzbrojona współzależność | szok epistemiczny | trylemat Rodrika | geopolityka krzemu | infrastruktura jako ustrój | systemy clearingowe | autonomia strategiczna | Foreign Direct Product Rule | półprzewodniki | wąskie gardła sieci | suwerenność technologiczna | dominacja dolara

Architektura zależności: Jak rynek stał się narzędziem władzy

Istnieją książki, które nie tyle opisują świat, ile odbierają czytelnikowi ostatnie wygodne złudzenie, pozostawiając go w rzeczywistości znacznie bardziej surowej i skomplikowanej. Do tego rzadkiego rodzaju należy bez wątpienia analiza Henry'ego Farrella i Abrahama Newmana poświęcona fenomenowi, który autorzy nazywają amerykańskim podziemnym imperium. Jej siła nie polega na pogoni za tanią sensacją czy tropieniu spisków, lecz na czymś znacznie groźniejszym dla naszego dotychczasowego samopoczucia – na chłodnym wykazaniu, że porządek, który przez dekady przedstawiano nam jako spontaniczny efekt liberalizacji, konkurencji i globalnej efektywności, w rzeczywistości wytworzył architekturę przymusu o zasięgu większym niż wiele dawnych imperiów terytorialnych. Nie mamy tu już do czynienia z klasycznym panowaniem nad ziemią, mierzonym w

kilometrach kwadratowych i obsadą garnizonów. Jest to panowanie nad przepływem, nad rozliczeniem, nad standardem, nad kodem, nad kablem i wreszcie nad prawem właściwym dla transakcji, która pozornie wydarza się gdzieś indziej, lecz materialnie musi przejść przez cudze gardło instytucjonalne. Infrastruktura jest ustrojem, a my dopiero zaczynamy rozumieć zasady, według których ten ustrój funkcjonuje.

Farrell i Newman nie twierdzą wcale, że globalizacja była oszustwem w prostym, intencjonalnym sensie, lecz ich teza jest znacznie subtelniejsza i przez to bardziej niepokojąca dla współczesnego obserwatora. Twierdzą oni mianowicie, że logika prywatnej optymalizacji zbudowała infrastrukturę, którą państwo amerykańskie, początkowo niemal nieświadomie, nauczyło się następnie uzbrajać i wykorzystywać do własnych celów politycznych. To właśnie dlatego współczesna geopolityka nie przypomina już barwnej mapy dziewiętnastowiecznej z wyraźnie nakreślonymi granicami państw narodowych. Bardziej przypomina ona skomplikowany diagram sieci z wyraźnie zaznaczonymi punktami krytycznymi, w których zbiegają się nitki globalnych interesów. Kto kontroluje taki węzeł, nie musi już kontrolować całego obszaru geograficznego, by narzucać swoją wolę. Wystarczy przecież, że kontroluje konieczny przebieg cudzego ruchu, stając się panem dostępu do globalnego krwiobiegu.

Tę samą intuicję rozwija dziś z dużą wnikliwością Fundacja Dobre Państwo w swoich tekstach o wojnie o chipy i o paradoksie globalizacji, akcentując zarazem znaczenie suwerennych instytucji oraz fakt, że hiperglobalizacja redukuje demokratyczną przestrzeń manewru, zamiast ją poszerzać. Analizy te, dostępne na łamach serwisu dobrepanstwo.org, skupiają się przede wszystkim na geopolityce krzemu oraz omówieniu słynnego trylematu Rodrika, który rzuca nowe światło na nasze obecne dylematy rozwojowe. Jeżeli trzeba by ten narastający spór intelektualny streścić jednym, dosadnym zdaniem, należałoby powiedzieć tak: rynek nie zniósł suwerenności państwa, lecz dostarczył mu zupełnie nowego instrumentarium suwerenności. To właśnie jest zasadnicza teza, której należy dziś z całą stanowczością bronić przed odruchem naiwnie liberalnym, wciąż wierzącym w koniec historii i państwa.

Przez lata dominowała przecież optymistyczna opowieść o tym, że prywatne sieci finansowe, globalne łańcuchy dostaw i internetowa infrastruktura obniżą znaczenie granic, osłabią politykę i wymuszą bardziej pokojowy, zintegrowany świat. W tej narracji państwo było postrzegane jako nieporadny relikt epoki przemysłowej, a sieć miała być organizmem postnarodowym, rządzonym przez algorytmy i czystą ekonomię. Tymczasem fakty potoczyły się w kierunku dokładnie odwrotnym, niż przewidywali entuzjaści cyfrowego nomadyzmu. Scentralizowane rozwiązania okazały się w praktyce znacznie bardziej wydajne niż te rozproszone, a korporacje, banki i

operatorzy infrastruktury z powodów całkowicie komercyjnych zaczęli budować systemy oparte na efektach skali, minimalizacji kosztów transakcyjnych i gęstniejącej interoperacyjności.

W świecie finansów oznaczało to niemal całkowitą dominację dolara i systemów clearingowych przechodzących przez amerykański system bankowy, co uczyniło z Nowego Jorku centralny punkt rozliczeniowy planety. W internecie proces ten objawił się poprzez gigantyczną koncentrację ruchu, centrów danych i chmury obliczeniowej w rękach kilku zaledwie graczy podlegających jednej jurysdykcji. W sektorze półprzewodników z kolei oznaczało to rozdzielenie projektowania od produkcji, ale przy zachowaniu krytycznej zależności od amerykańskiego oprogramowania EDA i amerykańskiej własności intelektualnej. Te procesy nie były początkowo częścią tajnego planu Pentagonu, lecz rynkową drogą najmniejszego oporu, podyktowaną chęcią zysku. Dopiero znacznie później państwo odkryło z zaskoczeniem, że ma pod ręką coś cenniejszego i skuteczniejszego niż najnowocześniejszy lotniskowiec.

Ma mianowicie architekturę zależności, która pozwala na egzekwowanie woli politycznej bez wystrzelenia ani jednego pocisku. Sama Fundacja Dobre Państwo pisze dziś wprost, że Stany Zjednoczone kontrolują kluczowe oprogramowanie do projektowania układów i właśnie dlatego potrafią egzekwować skutki swoich decyzji globalnie, podczas gdy Europa ma jedynie pojedyncze przewagi sprzętowe, lecz nie zbudowała pełnej suwerenności przemysłowej. Warto zatrzymać się przy samej prywatnej genezie tej infrastruktury, bo tu właśnie leży największy błąd wielu powierzchownych interpretacji dzisiejszego świata. Łatwo jest bowiem powiedzieć, że Ameryka wszystko zaprojektowała z zimną premedytacją w zaciszu gabinetów wywiadu. To jednak nie był jednolity plan geniusza imperium, lecz raczej kumulacja tysięcy decyzji podejmowanych przez aktorów nastawionych na zysk, przewagę konkurencyjną i standaryzację.

Walter Wriston i architekci rynku eurodolarowego nie myśleli przecież kategoriami imperialnej teorii sieci, lecz kategoriami płynności i skali, które miały służyć ich bankom. Budowniczowie komercyjnego internetu nie marzyli przede wszystkim o geopolitycznym panoptykonie, lecz o niskim opóźnieniu, wysokiej przepustowości i możliwości monetyzacji każdego bitu danych. Nawet TSMC nie chciało tworzyć metafizycznej doktryny zależności strategicznej, tylko maksymalnie wydajny model foundry, w którym projektanci z całego świata zamawiają produkcję u neutralnego, kompetentnego wykonawcy. Każdy z tych aktorów działał w logice mikroekonomicznej racjonalności, dążąc do optymalizacji własnego wycinka rzeczywistości. Problem polega na tym, że suma tych racjonalności dała rezultat makropolityczny, którego wielu uczestników tego procesu po prostu nie przewidziało.

Powstały wąskie gardła, powstały pojedyncze punkty awarii i powstały jurysdykcyjnie uchwytne koncentracje danych, płatności oraz technologii. Innymi słowy, powstało to, co w ekonomii

politycznej można nazwać nadwyżką władzy wynikającą z samej architektury systemu. I właśnie dlatego tak ważne jest odwołanie do Daniego Rodrika, nie dlatego, że rozwiązuje on magicznie cały problem, lecz dlatego, że uczy patrzeć na globalizację nie jako na naturalny stan wolności, lecz jako na układ instytucjonalny. Gdy Dobre Państwo przypomina o trylemacie, wedle którego nie da się jednocześnie utrzymać pełnej demokracji, suwerenności narodowej i głębokiej integracji globalnej, to nie jest to jedynie akademicka ciekawostka dla teoretyków. To jest zwięzła diagnoza rzeczywistości, w której niewidzialne przepływy zaczynają pisać konstytucję ponad głowami wyborców, czyniąc z nich jedynie statystów w wielkim teatrze globalnego handlu.

Tu potrzebna jest anegdota, bo pewne rzeczy najlepiej rozumie się nie przez definicję, lecz przez plastyczny obraz. Wyobraźmy sobie zatem dziewiętnastowiecznego poborcę mostowego, który stoi u wylotu jedynej przeprawy przez rzekę. Nie musi on wcale rządzić całym krajem, nie musi znać wszystkich kupców ani kontrolować każdego wozu od początku jego drogi aż do samego końca. Wystarczy mu w zupełności, że ma władzę nad mostem, przez który wcześniej czy później każdy musi przejechać, jeśli chce dotrzeć do celu. Współczesna różnica polega jedynie na tym, że ów most jest całkowicie niewidzialny, a kupiec często nawet nie wie, że właśnie na niego wjechał. Może on myśleć, że dokonuje neutralnej transakcji między podmiotami z Azji i Europy, a jednak rozliczenie nieuchronnie dotyka amerykańskiego systemu dolarowego.

Człowiek nowoczesny nadal przechodzi przez cudzą bramę, po prostu brama jest niewidzialna, a strażnik mówi językiem compliance. Może nam się wydawać, że przechowujemy dane w bezosobowej, eterycznej chmurze, a jednak ta chmura siedzi w konkretnej jurysdykcji, korzysta z określonych kabli, centrów danych i podlega nakazom sądowym mocarstwa. Możemy wierzyć, że projektujemy produkt w globalnym, wolnym ekosystemie przemysłowym, a jednak kluczowe narzędzie projektowe podlega amerykańskiej regulacji eksportowej. W tym sensie podziemne imperium nie działa jak brutalny poborca z dawnej kreskówki, lecz działa znacznie bardziej elegancko i skutecznie. Umożliwia ono ruch, a następnie czyni z tego umożliwienia podstawę roszczenia władczego, przed którym trudno się uchylić. Ta forma panowania jest subtelna, ale przez to nie mniej realna i dotkliwa.

Właśnie dlatego wielu menedżerów, prawników transakcyjnych i architektów systemów przez długie lata nie rozumiało, że pracują nie tylko w świecie efektywności, lecz także w świecie przymusu. Prawdziwy moment odsłonięcia tej architektury nastąpił dopiero po tragicznych wydarzeniach z 11 września. Wcześniej amerykańskie elity polityczne miały oczywiście świadomość swojej przewagi strukturalnej, ale nie używały jej jeszcze na taką skalę jako instrumentu systematycznej wojny w cieniu. Po zamachach nastąpiło jednak gwałtowne poznawcze przyspieszenie, swoisty szok epistemiczny, czyli nagłe uświadomienie sobie przez państwo, że

system uznawany za wspólny jest kontrolowany przez hegemona. Państwo amerykańskie uznało wtedy, że globalne sieci, które jeszcze wczoraj były chlubą liberalnego otwarcia, stały się zarazem wektorem śmiertelnego zagrożenia.

Skoro terroryści używali poczty elektronicznej, transferów bankowych i międzynarodowych połączeń komunikacyjnych, to należało nie tylko ścigać konkretnych ludzi, ale przede wszystkim zmapować przepływy. W tym sensie 11 września nie stworzył podziemnego imperium, on jedynie ujawnił jego praktyczną użyteczność dla państwa bezpieczeństwa. Z dokumentów i późniejszych opisów wyłania się obraz instytucji, które w krótkim czasie nauczyły się traktować infrastrukturę informacyjną i finansową jako przestrzeń operacyjną. NSA rozwijała programy przechwytywania danych bezpośrednio ze światłowodów, zmuszając operatorów i platformy do ścisłej współpracy. Handel stał się polem nacisku, a technologia polem walki, na którym stare zasady dyplomacji przestały obowiązywać, ustępując miejsca brutalnej logice kontroli węzłów sieciowych. Epoka geopolitycznej niewinności skończyła się bezpowrotnie, a my obudziliśmy się w świecie, gdzie każda transakcja może być aktem politycznym.

Paradoks potęgi: Dlaczego uzbrojona infrastruktura budzi opór

Departament Skarbu USA przez dekady cyzelował precyzję, z jaką potrafi wycinać niepożądane podmioty z krwiobiegu dolarowego. System SWIFT, choć formalnie zakorzeniony w Europie, stał się dla Waszyngtonu nie tylko kopalnią bezcennych danych o globalnych przepływach, ale przede wszystkim imadłem politycznego nacisku. Nie mamy tu już do czynienia z klasycznym nadzorem granicznym, lecz z czymś znacznie głębszym – z rozpoznaniem topologii przepływu, czyli struktury i układu połączeń w sieciach globalnych. Kto posiada mapę tej niewidzialnej sieci, ten przestaje być jedynie obserwatorem procesów rynkowych. Zyskuje on bowiem zdolność do selektywnego, niemal chirurgicznego duszenia przeciwników, zachowując przy tym pozory legalistycznej czystości i biurokratycznego dystansu.

W naukowej recepcji tego zjawiska, opisanego brawurowo przez Henry'ego Farrella i Abrahama Newmana, zarysowały się dwa wyraźne, choć komplementarne nurty interpretacyjne. Pierwszy z nich zakłada, że mamy do czynienia z trwałą zmianą paradygmatu, w którym geoekonomia staje się centralnym, a może wręcz najważniejszym wymiarem współczesnego bezpieczeństwa narodowego. Drugi nurt, bardziej sceptyczny, kładzie nacisk na immanentną kruchość tej strategii oraz jej nieuchronne, bumerangowe skutki dla samego hegemona. Wnikliwe analizy poświęcone tej problematyce sugerują, że siła płynąca z uzbrojonych współzależności jest z natury

samopodważająca. Instrumenty przymusu, choć doraźnie skuteczne, działają jak katalizator dla przeciwników, zmuszając ich do budowania kosztownych obejść i alternatywnych standardów.

To nie jest bynajmniej zarzut, który obalałby główną tezę o potędze sieci, lecz raczej jej niezbędne, dialektyczne dopełnienie. Im częściej imperium sięga po ukrytą infrastrukturę jako narzędzie dyscyplinujące, tym silniejszy impuls wysyła do reszty świata, by rozpocząć proces deamerykanizacji krytycznych łańcuchów dostaw. Właśnie w tym mechanizmie należy upatrywać źródeł chińskiej obsesji na punkcie samowystarczalności w sektorze półprzewodników czy europejskich marzeń o autonomii strategicznej. Autonomia strategiczna, czyli zdolność regionu do samodzielnego zabezpieczania kluczowych zasobów i technologii, przestała być teoretycznym postulatem, a stała się warunkiem przetrwania. Podziemne imperium jest więc tworem paradoksalnym: jego potęga wynika z faktu, że świat dobrowolnie do niego wszedł, lecz zbyt ostentacyjne użycie tej władzy uruchamia procesy separacyjne.

Ten paradoks rysuje się wyjątkowo ostro na polu technologicznym, gdzie walka o dominację przypomina dawną rywalizację o szlaki handlowe. Półprzewodniki nie są dziś zwykłym towarem strategicznym, lecz stanowią infrastrukturę wszystkich innych infrastruktur, od której zależy funkcjonowanie nowoczesnego państwa. Kto kontroluje projektowanie i wytwarzanie najbardziej zaawansowanych układów scalonych, ten de facto sprawuje nadzór nad rozwojem sztucznej inteligencji, telekomunikacji oraz nowoczesnych systemów uzbrojenia. Infrastruktura jest ustrojem, a w świecie cyfrowym ten, kto zarządza krzemowym fundamentem, wyznacza granice suwerenności innych graczy. Handel stał się polem nacisku, na którym tradycyjne cła ustąpiły miejsca blokadom własności intelektualnej. Technologia jest polem walki, gdzie linia frontu przebiega przez laboratoria i fabryki litograficzne.

Sprawa koncernu Huawei była w tym kontekście punktem przesilenia, swoistym szokiem epistemicznym dla globalnych graczy. Szok epistemiczny, czyli nagłe uświadomienie sobie, że system uznawany za wspólny jest w pełni kontrolowany przez hegemona, zmienił reguły gry. Waszyngton pokazał wówczas, że amerykańska jurysdykcja potrafi sięgnąć daleko poza terytorium USA, wykorzystując Foreign Direct Product Rule do blokowania technologii wytwarzanych za granicą. W 2020 roku Departament Handlu udowodnił, że wystarczy śladowa obecność amerykańskiego oprogramowania w procesie produkcyjnym, by objąć kontrolą eksportową dowolny produkt na świecie. Nie był to jedynie incydent w wojnie handlowej, lecz precedens doktrynalny, który na stałe wpisał się w logikę działania Biura Przemysłu i Bezpieczeństwa (BIS).

Wojna technologiczna z Pekinem nie jest zatem sporem o bilans handlowy, lecz fundamentalnym konfliktem o to, kto zaprojektuje normatywny rdzeń przyszłej gospodarki obliczeniowej. Chiny odpowiedziały na tę presję nie tylko retoryką suwerenności, ale przede wszystkim gigantyczną

mobilizacją przemysłową i finansową. Równolegle z inwestycjami w krzem, rozwijany jest cyfrowy juan jako narzędzie porządkowania krajowej infrastruktury płatniczej i potencjalny wehikuł ekspansji transgranicznej. Do końca września 2025 roku skumulowana wartość transakcji w cyfrowym RMB osiągnęła imponujący poziom 14,2 biliona juanów, obejmując liczne lokalizacje pilotażowe. Uruchomienie międzynarodowego centrum operacyjnego e-CNY w Szanghaju jesienią 2025 roku to jasny sygnał, że epoka geopolitycznej niewinności w bankowości centralnej dobiegła końca.

Nie oznacza to oczywiście, że cyfrowy juan zdetronizuje dolara w dającej się przewidzieć przyszłości – taka teza byłaby dziś trudna do obrony. Oznacza jednak coś znacznie istotniejszego z punktu widzenia długofalowej strategii: Pekin przestał aspirować do roli pasywnego uczestnika w cudzej architekturze płatniczej. Chiny budują własne warstwy rozliczeniowe, własne standardy i własną przestrzeń testowania pieniądza programowalnego, by uniezależnić się od kaprysów zachodniego strażnika. Człowiek nowoczesny nadal przechodzi przez cudzą bramę, ale Chiny robią wszystko, by ta brama znajdowała się pod ich własnym nadzorem. Rynek nie zniósł suwerenności państwa; rynek dostarczył państwu nowego instrumentarium suwerenności, w którym każda linia kodu może stać się narzędziem władzy.

Infrastruktura jako nowa konstytucja globalnej władzy

Kto nie dostrzega głębokiej zmiany paradygmatu władzy, ten myli chwilową dominację z wieczną naturą rzeczy, ignorując tektoniczne ruchy pod powierzchnią globalnych finansów. Zachód nie pozostaje wprawdzie bierny wobec tych wyzwań, lecz jego odpowiedzi bywają nierówne i obciążone sprzecznymi filozofiami porządku monetarnego. Europejski Bank Centralny kontynuuje przygotowania do emisji cyfrowego euro, ale jednocześnie zaznacza, że ostateczna decyzja zależy od skomplikowanego procesu legislacyjnego. W październiku 2025 roku Rada Prezesów EBC zdecydowała o pogłębianiu współpracy z rynkiem, co dowodzi zrozumienia wagi suwerenności monetarnej. Europa pozostaje jednak w fazie projektowania ostrożnego, zdominowanego przez proceduralizm oraz troskę o pełną zgodność instytucjonalną z unijnym prawem. Z jednej strony jest to niewątpliwa cnota państwa prawa, z drugiej zaś w dobie ostrej konkurencji systemowej może stać się formą strategicznego opóźnienia.

Podczas gdy Chiny eksperymentują w brutalnej praktyce, Europa wciąż proceduje kolejne etapy teoretycznych założeń, co tworzy niebezpieczną asymetrię w tempie adaptacji. Nie twierdzę bynajmniej, że Stary Kontynent musi kopiować chiński model autorytarny; twierdzę jedynie, że epoka geopolitycznej niewinności skończyła się również w bankowości centralnej. Waluta cyfrowa

przestała być wyłącznie innowacją płatniczą, stając się kluczowym elementem walki o jurysdykcję, standardy oraz pełną obserwowalność przepływów. Chodzi tu o autonomię strategiczną, czyli zdolność regionu do samodzielnego zabezpieczania swoich interesów finansowych bez oglądania się na zewnętrznych hegemonów. Na tym tle należy uczciwie odnotować zjawisko, które komplikuje, lecz w żadnym razie nie obala tezy o strukturalnej ograniczoności krypto-utopii.

W marcu 2025 roku Departament Skarbu USA wycofał sankcje nałożone na Tornado Cash, co wielu entuzjastów decentralizacji uznało za ostateczne zwycięstwo kodu nad państwem. Decyzja ta dowodzi jedynie, że suweren napotyka czasem granice swojej mocy w starciu z ewoluującym środowiskiem technologicznym i skomplikowaną materią prawną. Byłoby jednak intelektualną nieuczciwością wyciągać stąd wniosek, że libertariański sen o całkowitej niezależności od polityki został w jakikolwiek sposób uratowany. Kryptoiluzja, czyli błędne przekonanie, że decentralizacja techniczna blockchaina gwarantuje suwerenność polityczną, pękła już w momencie wpisania protokołu na czarną listę. Samo to działanie uruchomiło natychmiastowy efekt odcięcia przez pośredników infrastrukturalnych, którzy nie chcieli ryzykować konfliktu z potężnym regulatorem.

Nawet tam, gdzie ideologia obiecywała czysty kod wolny od władzy, realny ekosystem okazał się całkowicie zależny od dostawców usług i bram wejścia. Państwo może przegrać jedną sprawę sądową, ale nie znika przez to jako horyzont przymusu, który definiuje ramy działania każdego podmiotu. Rynek nie zniósł suwerenności państwa, lecz dostarczył mu zupełnie nowego instrumentarium suwerenności, opartego na kontroli nad węzłami sieci. Błędem zachodnich elit przez ostatnie trzy dekady było traktowanie infrastruktury jako neutralnego tła, a nie jako konstytucji realnej władzy politycznej. Kable, protokoły, systemy clearingowe oraz reguły eksportowe nie są techniczną dekoracją globalizacji, lecz stanowią jej faktyczną, choć często niewidoczną egzekutywę. Są one administracją ukrytą, tworzącą ustrój świata przepływów, w którym władza nie potrzebuje już armii, by narzucić swoją wolę.

Kto mówi o współczesnej geopolityce, a pomija te głębokie warstwy technologiczne, ten opisuje już nie teraźniejszość, lecz zakurzone muzeum dawno nieaktualnych pojęć. Należy odrzucić konformizm mówiący, że handel sam z siebie cywilizuje narody, a technologia zawsze i wszędzie prowadzi do powszechnej emancypacji jednostki. Infrastruktura jest ustrojem, handel jest polem nacisku, a technologia stała się dzisiaj najważniejszym polem walki o globalną dominację. To nie jest argument przeciwko nowoczesności, lecz postulat jej dojrzalszego rozumienia w świecie, gdzie połączenie staje się narzędziem asymetrycznego panowania. Właśnie tutaj ujawnia się cała ostrość pojęcia uzbrojonej współzależności, gdzie globalne sieci są wykorzystywane jako przestrzeń do dyscyplinowania rywali.

Po zamachach z 11 września Stany Zjednoczone nie stworzyły od zera nowego świata, lecz nauczyły się traktować istniejące sieci jako przestrzeń operacyjną. Powstało imperium podziemne, czyli system globalnych sieci finansowych i technologicznych wykorzystywany jako niezwykle skuteczne narzędzie dominacji politycznej bez użycia siły. Infrastruktura cyfrowa przestała być jedynie narzędziem wzrostu gospodarczego, zaczynając funkcjonować jako rozbudowany aparat bezpieczeństwa i nadzoru nad globalnym obiegiem informacji. Decyzje NSA oraz Departamentu Skarbu nie były jedynie epizodami, lecz inauguracją nowego rozumu państwowego, który widzi w przepływach danych pole bitwy. Microsoft, opisując rosyjskie cyberuderzenia na Ukrainę, przypomniał nam, że wojna kinetyczna i cyfrowa stanowią dziś nierozerwalne warstwy jednego, totalnego konfliktu.

Podmiot kontrolujący warstwę cyfrową staje się współtwórcą realnej przewagi strategicznej, co sprawia, że figura neutralnego operatora infrastruktury zaczęła się gwałtownie rozpadać. Dawniej można było jeszcze utrzymywać rytualną opowieść, że korporacja technologiczna jest po prostu dostawcą usługi, a bank jedynie pasywnym pośrednikiem finansowym. Dziś te formuły brzmią jak słownik z epoki przedanalitycznej, całkowicie nieadekwatny do brutalnej rzeczywistości, w której każdy interfejs ma swoją polityczną flagę. Gdy Microsoft alarmował rząd w Kijowie o malware FoxBlade, przestał być neutralnym sklepem z oprogramowaniem, stając się kluczowym elementem zachodniej architektury obronnej. W sensie prawnym firma pozostawała prywatna, lecz w sensie strategicznym stała się pełnoprawnym aktorem wojny systemowej, od którego zależało przetrwanie państwa.

To nie jest moralny zarzut wobec wielkich korporacji, lecz suchy opis końca pewnego mitu, który karmił naszą wyobraźnię przez dekady globalizacji. Mit ten głosił, że nowoczesna korporacja może zamieszkać ponad polityką, w abstrakcyjnej przestrzeni czystego zysku i technologicznego postępu bez granic. Rzeczywistość odpowiedziała jednak brutalnie, że operator krytycznej infrastruktury mieszka zawsze w samym sercu polityki, nawet jeśli bardzo stara się tego uniknąć. W chwili prawdziwego przesilenia nie istnieje już żadna cyfrowa Szwajcaria, która mogłaby zachować neutralność wobec ścierających się potęg i ich interesów. Istnieje tylko infrastruktura, która musi ostatecznie wybrać, czyją odporność wzmacnia, a czyje działania zamierza aktywnie utrudniać lub wręcz całkowicie uniemożliwić.

Ten sam proces jeszcze brutalniej ujawnił się w głośnej sprawie Huawei, gdzie wokół firmy narosło wiele uproszczeń maskujących zasadniczy mechanizm konfliktu. Waszyngton uznał, że nie może dopuścić, by chiński podmiot zajął centralną pozycję w architekturze 5G, co dałoby Pekinowi wgląd w topologię przepływu. Topologia przepływu, czyli struktura i układ połączeń w sieciach globalnych, pozwala mocarstwom na selektywne odcinanie przeciwników od kluczowych zasobów i

informacji. Amerykańska odpowiedź nie ograniczyła się do retoryki, lecz sięgnęła po instrumenty finansowe i karne, paraliżując zdolność chińskiego giganta do globalnej ekspansji. Kulminacją stało się zaostrzenie zasad eksportowych w 2020 roku, które odcięło Huawei od najbardziej zaawansowanych półprzewodników produkowanych na świecie.

W tym jednym ruchu Departamentu Handlu streszcza się cała logika nowej epoki, w której państwo nie musi posiadać fabryk, by kontrolować produkcję. Władza nie działa już tylko przez terytorium, lecz operuje poprzez zależność od standardu, projektu oraz skomplikowanych łańcuchów dostaw kontrolowanych przez prawo. Wystarczy, że posiada kluczowy fragment technologicznego języka lub własności intelektualnej, bez których proces wytwórczy po prostu nie może zostać skutecznie sfinalizowany. Dawne imperia wysyłały okręt wojenny do portu i podnosiły flagę, by zamanifestować swoją dominację nad danym obszarem i jego mieszkańcami. Współczesne imperium częściej wysyła formularz zgodności albo aktualizację reguły eksportowej, co wywołuje skutki równie dalekosiężne, choć znacznie mniej spektakularne.

Flaga zniknęła z horyzontu, lecz przymus wcale nie wyparował, stając się jedynie bardziej biurokratyczny, proceduralny i przez to trudniej dostrzegalny dla postronnego obserwatora. Człowiek nowoczesny nadal przechodzi przez cudzą bramę, po prostu brama jest niewidzialna, a strażnik mówi dziś skomplikowanym i chłodnym językiem compliance. Jeśli firma taka jak TSMC musi wybierać pomiędzy dostępem do amerykańskiej technologii a obsługą chińskiego klienta, to nie jest to zwykła decyzja biznesowa. To wybór podejmowany w cieniu systemu sankcyjnego, który narzuca hierarchię lojalności, niszcząc marzenia o globalnym rynku wolnym od politycznych nacisków. Na tym właśnie polega tragiczny dylemat korporacji w epoce podziemnego imperium, gdzie zysk przestaje być najwyższym i jedynym regulatorem ludzkich działań.

Z perspektywy Chin sprawa Huawei była czymś znacznie więcej niż tylko porażką pojedynczego czempiona narodowego w walce o rynkowe udziały. Był to prawdziwy szok epistemiczny, czyli nagłe uświadomienie sobie, że system uznawany za wspólny i neutralny jest w rzeczywistości kontrolowany przez hegemona. To bolesne przebudzenie stało się potężnym impulsem dla Pekinu do budowy pełnej samowystarczalności technologicznej i stworzenia własnych, niezależnych od Zachodu sieci przepływu. Instytucjonalizacja nieufności, polegająca na tworzeniu formalnych barier w celu obniżenia ryzyka, stała się nową normą w relacjach między największymi mocarstwami świata. W tym nowym krajobrazie infrastruktura nie jest już tylko drogą, po której porusza się handel, lecz samym fundamentem, na którym buduje się nowoczesną suwerenność.

Koniec niewinności: Geopolityka w świecie uzbrojonych przepływów

Uderzenie w Huawei było dla Pekinu czymś znacznie głębszym niż tylko stratą rynkową; stanowiło ono klasyczny szok epistemiczny, czyli nagłe uświadomienie sobie, że system uznawany za wspólny jest w istocie kontrolowany przez hegemona. Przez dekady chińscy decydenci wierzyli w narrację o globalnym, wzajemnie korzystnym układzie, tymczasem amerykańska ofensywa obnażyła istnienie niewidzialnych schodów prowadzących do jednego centrum decyzyjnego w Waszyngtonie. Ta lekcja miała charakter wybitnie pedagogiczny, pokazując dobitnie, że w świecie rzekomo posthegemonicznym dominacja wcale nie zniknęła, lecz została sprytnie przeniesiona do warstwy infrastrukturalnej. Okazało się, że nowoczesny suweren nie musi już okupować terytorium, skoro może po prostu odciąć dopływ danych lub technologii. Infrastruktura jest ustrojem, a kto kontroluje jej standardy, ten dyktuje warunki politycznego przetrwania.

Nic zatem dziwnego, że odpowiedzią Państwa Środka stały się zakrojone na szeroką skalę programy technologicznej samowystarczalności oraz gwałtowna rozbudowa krajowych zdolności w produkcji kluczowych półprzewodników. Pekin zrozumiał, że bezpieczeństwo narodowe zależy dziś od topologii przepływu, czyli struktury i układu połączeń w sieciach globalnych, które pozwalają mocarstwom na selektywne izolowanie przeciwników. Dane rządu chińskiego z 2025 roku potwierdzają, że projekt cyfrowego juana przestał być jedynie technologiczną ciekawostką czy eksperymentem laboratoryjnym dla wybranych prowincji. Osiągnął on już wielobilionową skalę transakcyjną i zyskał nowoczesne centrum operacyjne dedykowane wyłącznie zastosowaniom międzynarodowym. Chiny budują własną bramę do świata, wiedząc, że stara brama ma strażnika mówiącego językiem compliance, ale działającego w interesie Waszyngtonu.

Ta zmiana nie zwiastuje jeszcze automatycznego zwycięstwa Chin, lecz dowodzi, że ich reakcja na amerykański nacisk ma charakter ustrojowy, a nie wyłącznie doraźny czy taktyczny. Europa przez długie lata obserwowała te przetasowania z bezpiecznego dystansu, reagując nie tyle kontrofensywą, ile głębokim, niemal egzystencjalnym niedowierzaniem. Najbardziej kompromitująca w tym kontekście okazała się niezachwiana wiara, że współzależność ekonomiczna posiada magiczną moc cywilizowania partnerów i automatycznego neutralizowania wszelkich konfliktów. Ta doktryna, zakorzeniona szczególnie mocno w niemieckim imaginarium politycznym, opierała się na naiwnym założeniu, że intensywny handel stopniowo i nieuchronnie zastąpi twardą, brutalną geopolitykę. Handel jest polem nacisku, a Stary Kontynent zbyt długo traktował go jak niewinną sferę wymiany towarów i usług.

Momentem prawdy okazało się wycofanie Stanów Zjednoczonych z porozumienia nuklearnego JCPOA i ponowne, bezwzględne egzekwowanie sankcji wobec Iranu, które uderzyły rykoszetem w europejskie instytucje finansowe. Firmy z Paryża czy Berlina ze zdumieniem odkryły, że ich teoretyczna autonomia polityczna nie stanowi żadnej ochrony przed materialną zależnością od globalnego systemu dolarowego. Powołany w 2019 roku mechanizm INSTEX, mający wspierać legalny handel z Teheranem z pominięciem dolara, miał być dumną demonstracją europejskiej sprawczości i niezależności. Szybko jednak okazał się bolesną lekcją słabości, a sama Europejska Służba Działań Zewnętrznych przyznała później, że jego realna skuteczność pozostała marginalna. Europa zobaczyła wówczas wyraźnie, że w systemie finansowym, który uważała za wspólne dobro, jest jedynie użytkownikiem, a nie współgospodarzem.

Kolejne uderzenie nadeszło wraz z rosyjską agresją na Ukrainę, co ostatecznie pogrzebało nie tylko złudzenia prawne, ale przede wszystkim moralne fundamenty dotychczasowej polityki wschodniej. Projekt Nord Stream 2, przez lata uparcie przedstawiany jako przedsięwzięcie czysto komercyjne, okazał się od samego początku narzędziem politycznym, którego część europejskich elit po prostu nie chciała dostrzec. Gdy w lutym 2022 roku Niemcy wstrzymały certyfikację gazociągu, uczyniły to pod miażdżącą presją faktów, które wcześniej przez dekady systematycznie wypierano ze świadomości. Decyzja o usunięciu rosyjskich banków z systemu SWIFT oraz zamrożenie aktywów banku centralnego Rosji definitywnie zakończyły epokę geopolitycznej niewinności w bankowości centralnej. Europa przestała być jedynie regulacyjnym nauczycielem świata, stając się aktywnym użytkownikiem twardych, geoekonomicznych narzędzi przymusu.

To wejście do gry nie wynikało z nagłego przypływu doktrynalnej odwagi, lecz z twardej konieczności przetrwania w coraz bardziej wrogim i nieprzewidywalnym otoczeniu międzynarodowym. Właśnie w tym kontekście kluczowego znaczenia nabrała autonomia strategiczna, czyli zdolność Unii Europejskiej do samodzielnego zabezpieczania kluczowych zasobów, od energii po zaawansowane technologie. Instrument przeciwdziałania przymusowi gospodarczemu, który wszedł w życie pod koniec 2023 roku, stanowi intelektualny dowód na to, że Bruksela przyswoiła brutalną lekcję ostatnich lat. Ma on chronić państwa członkowskie przed sytuacjami, w których mocarstwa trzecie próbują wymuszać decyzje polityczne poprzez szantaż handlowy lub inwestycyjny. Choć Unia nie stała się jeszcze pełnoprawnym odpowiednikiem amerykańskiego imperium sieciowego, to wyraźnie porzuca swój dotychczasowy, niebezpieczny infantylizm.

Warto w tym miejscu powrócić do zjawiska kryptoiluzji, które stanowi fascynujący, ideologiczny kontrapunkt dla procesów centralizacji władzy w infrastrukturze cyfrowej. Ruch kryptowalutowy obiecywał przecież radykalną ucieczkę od państwa, kreśląc wizję przestrzeni, w której

matematyczny kod zastąpi prawo, a rozproszona sieć unieważni monopol przymusu. Tymczasem głośny przypadek Tornado Cash dobitnie pokazał, że nawet tam, gdzie aplikacja wydaje się technicznie samowystarczalna, rzeczywisty ekosystem pozostaje pełen węzłów zależnych od regulowanych pośredników. Państwo wciąż kontroluje punkty styku nowej technologii z tradycyjną gospodarką, co czyni marzenia o pełnej suwerenności kodu jedynie pięknym mitem. Nawet jeśli w 2025 roku Departament Skarbu USA wycofał sankcje wobec Tornado Cash, lekcja o nieuchronności nadzoru pozostała w mocy.

Koniec złudzeń: Infrastruktura jako narzędzie polityki

Prawnie i politycznie był to moment przełomowy, lecz prawdziwa lekcja ma charakter głęboko strukturalny. Akt odcięcia pokazał dobitnie, że państwo zachowało zdolność do izolowania i penalizowania podmiotów na styku blockchaina z realną gospodarką. Nawet tam, gdzie ideologia obiecuje absolutną decentralizację, praktyka nieuchronnie generuje nowe, krytyczne wąskie gardła. Właśnie w te szczeliny, niczym woda w pęknięcia muru, powraca brutalna polityka siły. Najgroźniejszym skutkiem nie jest jednak sama ekspansja amerykańskiej władzy, lecz narastająca, paraliżująca spirala lęku. Infrastruktura jest ustrojem, a jej nagłe odsłonięcie budzi demony niepewności.

Chiny interpretują działania Waszyngtonu jako wyrachowaną próbę trwałego zablokowania ich cywilizacyjnego rozwoju. Z kolei Stany Zjednoczone widzą w chińskich odpowiedziach dowód na zamiar wypchnięcia Ameryki z centrum globalnego systemu. Szok epistemiczny, czyli nagłe uświadomienie sobie, że system uznawany za wspólny jest kontrolowany przez hegemona, stał się impulsem do budowy samowystarczalności. Europa reaguje z charakterystycznym dla siebie opóźnieniem, próbując desperacko zachować autonomię bez całkowitego zrywania więzi z oboma biegunami. Każdy defensywny ruch jednej strony jest natychmiast odczytywany przez drugą jako akt agresywnej ofensywy. Tak właśnie działają klasyczne spirale bezpieczeństwa, które niegdyś napędzały wyścig zbrojeń nuklearnych.

Dziś zamiast rakiet mamy walkę o kontrolę nad standardem, chipem, chmurą i korytarzem danych. To starcie nie jest mniej niebezpieczne tylko dlatego, że zamiast generalskich map obserwujemy cyfrowe dashboardy i regulacje eksportowe. Czy jesteśmy świadkami przejściowego zaostrzenia rywalizacji, czy weszliśmy już w nową, trwałą epokę uzbrojonej infrastruktury? Moja odpowiedź, podyktowana logiką faktów, sugeruje, że wkroczyliśmy w erę stałego napięcia. To nie jest chwilowa gorączka, po której powróci liberalna niewinność lat dziewięćdziesiątych. Ta niewinność została bezpowrotnie zużyta w procesie globalnego dojrzewania.

Za dużo wiemy o systemowych zależnościach, by wierzyć w powrót do dawnego status quo. Rozumiemy już jurysdykcyjny zasięg standardów, strategiczną wagę półprzewodników oraz niszczycielską siłę sankcji wtórnych. Wiemy, że rynek nie odseparuje sam z siebie handlu od twardych kwestii bezpieczeństwa narodowego. Autonomia strategiczna, czyli zdolność regionu do samodzielnego zabezpieczania technologii i energii, stała się kluczowa dla przetrwania. Dzisiejszy spór nie dotyczy tego, czy sieci będą polityczne, ponieważ one już dawno takimi się stały. Pytanie brzmi raczej, czy ich polityczność zostanie ujęta w cywilizowane reguły, czy pozostanie domeną improwizacji.

Właśnie w tym sensie współczesne analizy są ostrzeżeniem przed światem pozbawionym teorii odpowiedzialności za infrastrukturę. Handel jest polem nacisku, a my dopiero uczymy się jego nowej, skomplikowanej topografii. Głęboka integracja bez adekwatnych instytucji prowadzi do depolityzacji pozornej, po której polityka wraca jako czysty przymus. Najbardziej zwodniczym terminem ostatnich dekad okazało się słowo neutralność, które miało definiować nowoczesny świat. Neutralny miał być internet, chmura, łańcuchy dostaw oraz transnarodowe korporacje bez ojczyzny. Wierzono, że kryptografia zapewni suwerenność, bo opiera się na matematyce, a nie na narodowej fladze.

Tymczasem każde z tych wyobrażeń rozpadło się z hukiem pod naciskiem twardych faktów. Microsoft podczas wojny w Ukrainie nie zachowywał się jak abstrakcyjna platforma, lecz jak aktywny uczestnik ekosystemu obronnego. Gigant TSMC nie mógł pozostać neutralną fabryką dla wszystkich, skoro jego byt zależy od amerykańskiego środowiska technologicznego. Europejskie firmy handlujące z Iranem boleśnie odczuły, że neutralność kontraktowa nie wytrzymuje zderzenia z dominacją dolara. Kryptoiluzja, czyli błędne przekonanie o politycznej suwerenności blockchaina, pękła pod naciskiem regulacji i gęstych splotów z tradycyjną infrastrukturą. Człowiek nowoczesny nadal przechodzi przez cudzą bramę, nawet jeśli strażnik mówi dziś językiem compliance.

Kryptoiluzja: Dlaczego technologia nie ucieknie przed polityką

Państwo nie musi wygrywać każdej jednostkowej sprawy, aby ostatecznie rozstrzygnąć zasadniczy spór o ramy, w jakich toczy się gra o władzę. Wystarczy mu bowiem skuteczna kontrola nad punktami wejścia i wyjścia z systemu, co odsłania właściwy sens zjawiska, które nazywamy kryptoiluzją. Kryptoiluzja, czyli błędne przekonanie, że decentralizacja techniczna blockchaina automatycznie gwarantuje suwerenność polityczną, nie polega na twierdzeniu, że technologia ta jest bezużyteczna. Takie postawienie sprawy byłoby intelektualnie jałowe i zbyt uproszczone, by

mogło nas zainteresować na dłużej. Prawdziwym problemem jest tu pomieszanie porządku obliczeniowego z realną sprawczością polityczną, która zawsze zakorzeniona jest w materii. Można przecież skutecznie zdecentralizować zapis danych, rozproszyć walidację transakcji i zaprojektować protokół odporny na pojedynczy punkt awarii, a mimo to pozostać bezbronnym wobec siły państwa.

Nie znika bowiem problem tego, gdzie konkretny użytkownik wymienia swoje aktywa na państwowy pieniądz, skąd czerpie energię do zasilania procesorów i z jakiej fizycznej infrastruktury korzysta. Ktoś przecież musi hostować interfejs, ktoś zarządza kluczowym oprogramowaniem i ktoś ostatecznie ponosi odpowiedzialność karną oraz administracyjną w świecie materialnym. To właśnie dlatego sprawa Tornado Cash stała się tak ważną lekcją strukturalną dla całego sektora cyfrowych finansów. Nawet późniejsze wycofanie części sankcji nie unieważniło tego doświadczenia, pokazując jedynie, że prawo i technologia wciąż szukają nowej równowagi. Państwo czasem koryguje narzędzia, które wcześniej zastosowało zbyt szeroko lub w sposób problematyczny konstytucyjnie, lecz nie oznacza to kapitulacji. Nie przywróciło to dawnej wiary w powstanie cyfrowej przestrzeni doskonale odłączonej od ziemskiej jurysdykcji, gdyż taka przestrzeń po prostu nie istnieje.

Warto w tym miejscu przywołać małą anegdotę, która dobrze oddaje antropologiczny wymiar całego problemu suwerenności w sieci. Człowiek późnej nowoczesności lubi myśleć o sobie jako o użytkowniku, ponieważ to słowo sugeruje lekkość, swobodę wyboru i pełną odwracalność relacji. Użytkownik korzysta z aplikacji, a nie składa hołdu suwerenowi; przechowuje dane, a nie oddaje lenna; przesyła płatność, a nie przechodzi przez komorę celną imperium. Jest to jednak wizja głęboko zwodnicza, maskująca rzeczywisty charakter współczesnych zależności infrastrukturalnych. Współczesne sieci przypominają dawne porządki feudalne znacznie bardziej, niż chcieliby to przyznać ich ambitni architekci. Infrastruktura jest ustrojem. Handel jest polem nacisku. Technologia jest polem walki.

Różnica polega jedynie na tym, że dawna, ciężka brama została zastąpiona przez interfejs, licencję, regułę eksportową, zgodność z procedurami AML czy warstwę chmury obliczeniowej. Człowiek nowoczesny nadal przechodzi przez cudzą bramę, lecz brama ta stała się niewidzialna, a strażnik mówi wyrafinowanym językiem compliance. Ten obraz może brzmieć złośliwie, ale oddaje sedno wielkiej przemiany, w której władza nie zniknęła, lecz stała się bardziej elegancka i proceduralna. To właśnie dlatego tak wielu wykształconych ludzi przez długi czas nie dostrzegało powrotu twardej polityki do świata technologii. Gdy jednak spojrzymy na współczesny paradygmat naukowy, zobaczymy, że ekonomia polityczna, studia nad bezpieczeństwem i socjologia infrastruktury

zaczynają mówić wspólnym językiem. Nie chodzi już tylko o handel czy wzrost produktywności, lecz o odporność, wąskie gardła i kontrolę standardów.

To przesunięcie jest ogromne, ponieważ jeszcze dwie dekady temu wiele z tych pojęć funkcjonowało w całkowitej izolacji od siebie. Dziś składają się one na jedną diagnozę: systemy globalne są zbyt złożone dla kategorii wolnego rynku i zbyt splecione dla klasycznej suwerenności terytorialnej. Właśnie dlatego pojęcie uzbrojonych współzależności, czyli praktyka wykorzystywania globalnych sieci jako narzędzi nacisku politycznego, zyskało taką siłę wyjaśniającą. Nie zastępuje ono całej teorii stosunków międzynarodowych, lecz trafnie nazywa formę władzy, która wyrasta z przepływów, a nie tylko z granic. W tej nowej semantyce instytucje filtrują przepływy, a technologia staje się walutą sprawczości politycznej, co zmienia świat w ład daleki od spokojnej giełdy korzyści. Epoka geopolitycznej niewinności skończyła się również w bankowości centralnej i zarządzaniu danymi.

Z tej diagnozy nie wynika jednak, że należy bez reszty celebrować amerykańskie użycie przewagi infrastrukturalnej w ramach imperium podziemnego. Imperium podziemne, czyli system globalnych sieci finansowych i technologicznych wykorzystywany jako narzędzie dominacji, bywa używane w sposób niedojrzały, a czasem wręcz przypadkowy. Przypadek rosyjskiego koncernu Rusal i wynikających z sankcji perturbacji na europejskim rynku aluminium pozostaje tu lekcją wzorcową. Pokazuje on, że państwo może dysponować narzędziem ogromnej mocy, a jednocześnie nie mieć dostatecznej wiedzy o pełnej topologii skutków ubocznych. Topologia przepływu, czyli struktura i układ połączeń w sieciach globalnych, jest często zbyt skomplikowana dla prostych decyzji politycznych. Geoekonomia staje się wtedy ryzykowną sztuką naciskania guzików w ciemności, co zagraża stabilności całego organizmu.

To właśnie dlatego rekomendacja powołania lepszych struktur analitycznych nie jest technokratycznym dodatkiem, lecz samym rdzeniem rozsądnej polityki. Nie wystarczy mieć władzę nad wąskim gardłem; trzeba jeszcze rozumieć, co stanie się z systemem, gdy to gardło zostanie gwałtownie ściśnięte. Współczesna polityka sankcyjna zbyt często balansuje na granicy potęgi operacyjnej i poznawczej niedojrzałości, co wywołuje u rywali głęboki szok epistemiczny. Szok epistemiczny, czyli nagłe uświadomienie sobie przez państwo, że system uznawany za wspólny jest kontrolowany przez hegemona, stał się impulsem do zmian. Chiny rozwijają własne warstwy płatnicze i inwestują w samowystarczalność, ponieważ system globalny przestał być dla nich neutralnym rynkiem, a stał się strategiczną pułapką. Rywalizacja ta nie dotyczy już tylko zysków, lecz samej architektury przyszłego świata.

Stany Zjednoczone zaostrzają kontrolę eksportu, widząc w rywalu kogoś, kto chce zbudować alternatywny porządek normatywny i infrastrukturalny. Europa z kolei próbuje bronić swojej

sprawczości narzędziami takimi jak Anti-Coercion Instrument, dążąc do autonomii strategicznej. Autonomia strategiczna, czyli zdolność regionu do samodzielnego zabezpieczania dostaw energii i technologii, jest kluczowa dla przetrwania w świecie uzbrojonych sieci. Wszystkie te działania pokazują, że technologia nie ucieknie przed polityką, ponieważ to właśnie ona stała się jej najważniejszym fundamentem. Ryzyko spirali eskalacyjnej pozostaje centralnym problemem naszych czasów, którego nie rozwiąże żaden algorytm ani żaden zdecentralizowany protokół. Władza nie zniknęła; ona po prostu zmieniła adres i teraz urzęduje w sercu globalnej infrastruktury.

Strategie przetrwania w erze geoekonomicznej rywalizacji

Każdy z tych ruchów, rozpatrywany z osobna, jawi się jako w pełni racjonalna decyzja podjęta w zaciszu gabinetów decyzyjnych. Problem polega na tym, że suma tych jednostkowych racjonalności tworzy układ, w którym koszt zaufania drastycznie rośnie, a przestrzeń dla wspólnych reguł gry niebezpiecznie się kurczy. Wszak w historii stosunków międzynarodowych to właśnie takie konfiguracje, a nie jawne szaleństwo tyranów, okazywały się najbardziej zapalne i niszczycielskie. Niebezpieczeństwo wynika tu z paradoksu nadmiernej ostrożności, gdzie defensywne z założenia kroki są odczytywane przez drugą stronę jako przygotowania do ataku. Dane dotyczące rozwoju cyfrowego euro oraz cyfrowego RMB dowodzą, że nie poruszamy się już w sferze akademickich hipotez, lecz obserwujemy realne procesy instytucjonalne. Musimy przy tym odrzucić kryptoiluzję, czyli błędne przekonanie, że decentralizacja techniczna blockchaina gwarantuje suwerenność polityczną. Logika zaleceń, które zamierzam przedstawić, wynika bezpośrednio z tej nowej rzeczywistości, choć zachowam ich eseistyczną formę.

Po pierwsze, państwa demokratyczne muszą wreszcie uznać geoekonomię za pełnoprawny i krytyczny wymiar bezpieczeństwa narodowego oraz zbiorowego. Ten obszar nie może być dłużej traktowany jako domena rozproszona między resortami, pozbawiona wspólnej doktryny i spójnej odpowiedzialności analitycznej. Toteż skoro Pentagon przez dziesięciolecia mozolnie budował kulturę strategiczną odstraszania militarnego, to analogiczna kompetencja musi powstać w odniesieniu do odstraszania gospodarczego. Nie chodzi o to, by po sankcje sięgać częściej, lecz by używać ich rzadziej, za to z chirurgiczną precyzją i pełną świadomością skutków. Instytucja odpowiedzialna za bezpieczeństwo ekonomiczne powinna integrować wiedzę finansową, technologiczną, prawną oraz wywiadowczą w jeden spójny organizm. Infrastruktura jest ustrojem. Handel jest polem nacisku. Technologia jest polem walki.

Po drugie, niezbędne jest wdrożenie systematycznego mapowania globalnych zależności, traktowanego jako trwały program operacyjny, a nie jednorazowy zryw urzędniczy. Dzisiejszy świat jest strukturą zbyt gęstą i nieliniową, byśmy mogli polegać na intuicjach pojedynczych decydentów czy statycznych tabelach handlowych. Przy czym musimy zrozumieć topologię przepływu, czyli strukturę i układ połączeń w sieciach globalnych, takich jak systemy płatnicze czy kable światłowodowe. Potrzebujemy głębokiej wiedzy o rzeczywistych punktach krytycznych oraz o zależnościach drugiego i trzeciego rzędu, które łączą logistykę z własnością intelektualną. W przeciwnym razie każde uderzenie sankcyjne będzie przypominać półślepą interwencję, niosącą ryzyko niekontrolowanych rykoszetów w całym systemie. Gospodarka światowa przestała być prostym zbiorem sektorów, stając się dynamiczną siecią sprzężeń, w której polityczna ignorancja produkuje katastrofy.

To właśnie w tym punkcie ekonomista, prawnik i kulturoznawca muszą zasiąść przy jednym stole, by wspólnie analizować imperium podziemne, czyli system globalnych sieci finansowych wykorzystywany jako narzędzie dominacji. Ekonomista będzie pytał o elastyczność podaży, prawnik skupi się na jurysdykcji, a kulturoznawca pomoże zrozumieć lęki definiujące czerwone linie rywali. Niemniej bez tego trójgłosu każda analiza pozostanie kaleka, niezdolna do uchwycenia pełnego obrazu współczesnej rywalizacji o dominację. Demokracje potrzebują swoistej konstytucji proporcjonalności dla środków geoekonomicznych, aby uniknąć pułapki, w której każde ryzyko uzasadnia maksymalny nacisk. Fundacja Dobre Państwo, pisząc o testach proporcjonalności i o mądrej globalizacji, podsuwa tu intuicję niezwykle cenną, pozwalającą uniknąć bezradnego wolnorynkowego sentymentalizmu.

Po trzecie, Europa musi porzucić swój wygodny, lecz kosztowny nawyk uprawiania strategicznej retoryki, za którą nie idzie żadna realna substancja. Sama możliwość uchwalenia instrumentów antyprzymusowych czy prowadzenie teoretycznych prac nad cyfrowym euro nie wystarczy w obliczu globalnych wyzwań. Bowiem autonomia strategiczna, czyli zdolność regionu do samodzielnego zabezpieczania technologii i energii, wymaga realnych inwestycji w półprzewodniki oraz cyberbezpieczeństwo. Musimy przyjąć do wiadomości, że obszary pozornie czysto gospodarcze stały się integralną częścią porządku bezpieczeństwa, którego nie da się obronić procedurami. Europa nie musi kopiować modeli obcych, ale musi przestać wierzyć, że biurokratyczny proces może zastąpić spójną strategię działania. Moskitiery są potrzebne, ale muszą pozostać moskitierami chroniącymi nas, a nie szczelnymi murami służącymi do ochrony partykularnych rent.

Epoka geopolitycznej niewinności skończyła się również w bankowości centralnej, co widać w ostrożnych, lecz nieuchronnych krokach Europejskiego Banku Centralnego. Choć instytucjonalna rozwaga jest cnotą, w świecie intensywnej rywalizacji tempo podejmowania decyzji decyduje o

przetrwaniu lub marginalizacji całych bloków gospodarczych. Po czwarte, niezbędne jest utrzymanie ograniczonych kanałów komunikacji z rywalami, co pozwoli na instytucjonalizację nieufności, czyli tworzenie reguł obniżających ryzyko błędnej interpretacji działań. Może to brzmieć naiwnie w dobie twardej konkurencji, jednak analogia do zimnej wojny pozostaje tu pouczająca i aktualna. Nie chodzi o powrót do fikcji końca historii, lecz o budowę mechanizmów zapobiegających przekształceniu każdego sporu w egzystencjalny konflikt. Szok epistemiczny, czyli nagłe uświadomienie sobie przez państwo, że system uznawany za wspólny jest kontrolowany przez hegemona, powinien być lekcją, a nie wyrokiem.

Europa w cieniu imperium: od regulacji do suwerenności

Współczesna architektura bezpieczeństwa wymaga przede wszystkim stworzenia precyzyjnych barier ochronnych, które zminimalizują ryzyko błędnej interpretacji działań technologicznych i finansowych przez globalnych rywali. Bez takich bezpieczników każda inicjatywa w zakresie walut cyfrowych, budowy chmury państwowej czy kontroli eksportu danych będzie odczytywana jako kolejny etap przygotowań do otwartej konfrontacji. To właśnie jest klasyczny mechanizm spirali, w której defensywne z natury działania jednej strony są postrzegane jako agresywne przygotowania przez drugą. Problem ten jest zbyt głęboki, by mogło go rozwiązać zwykłe moralizowanie czy apele o powrót do dawnych standardów współpracy. Rozwiązaniem może być jedynie częściowa instytucjonalizacja nieufności, czyli praktyka tworzenia formalnych barier i reguł mających na celu obniżenie ryzyka eskalacji poprzez jasne zdefiniowanie granic dopuszczalnych działań. Budujemy te reguły nie dlatego, że nagle zaczęliśmy ufać rywalowi, ale właśnie dlatego, że mu nie ufamy i chcemy, aby ta nieufność nie eksplodowała w sposób niekontrolowany.

Należy przy tym poważnie potraktować najbardziej ambitną intuicję płynącą z analizy źródeł, a mianowicie propozycję przekierowania siły infrastrukturalnej ku dobru wspólnemu. Jest to myśl zarazem pociągająca i niezwykle niebezpieczna, wymagająca od nas najwyższej ostrożności intelektualnej. Pociągająca, ponieważ globalne sieci finansowe i handlowe rzeczywiście mogłyby stać się potężnym orężem w walce z praniem pieniędzy, korupcją czy najbardziej niszczycielskimi formami emisji gazów cieplarnianych. Niebezpieczna zaś dlatego, że każda władza twierdząca, iż działa w imieniu całej ludzkości, wymaga szczególnie surowej i wielostronnej kontroli. Właśnie dlatego tę ideę warto bronić tylko pod warunkiem rygorystycznej transparentności i osadzania norm w strukturach międzynarodowych. Jeśli potęga infrastrukturalna ma zyskać realną legitymizację, nie może być jedynie przebranym w szaty moralności interesem hegemonicznym.

Musi podlegać kontroli prawnej, politycznej i publicznej, inaczej wspólnota (commonwealth) szybko zamieni się w moralnie ozdobioną wersję dawnego imperium. To nie jest argument przeciwko samej idei, lecz warunek jej ocalenia przed własną pychą.

Cała ta analiza prowadzi do konkluzji, która dla jednych będzie oczywista, a dla innych głęboko oburzająca w swojej surowości. Najbardziej niebezpieczny w obecnej koniunkturze nie jest ani czysty protekcjonizm, ani powrót do idealistycznej globalizacji, lecz udawanie, że można zachować oba te porządki bez ponoszenia kosztów politycznych. Świat sieci jest z definicji światem zależności, a te są zawsze podatne na organizację władzy i hierarchiczne podporządkowanie. Jeśli demokracje tego nie zrozumieją, będą raz po raz budzić się w architekturach zaprojektowanych przez kogoś innego i dla kogoś innego. Jeśli zrozumieją to zbyt późno, ich odpowiedź będzie paniczna, przesadzona i prawdopodobnie nieskuteczna. Jeżeli zaś wykażą się dojrzałością, mogą jeszcze wypracować formę ładu, która nie odrzuca współpracy, lecz przestaje mylić otwartość z bezbronnością. W tym sensie współczesna analiza ma rację nie tylko opisową, ale przede wszystkim pedagogiczną, uświadamiając nam skalę zaniedbań. Atakuje ona konformizm ostatnich dekad, który polegał na powtarzaniu, że infrastruktura jest tylko neutralnym tłem, a państwo stało się przeżytkiem.

Dziś już wiemy z całą pewnością, że rzeczywistość ukształtowała się dokładnie odwrotnie, niż zakładali optymiści końca historii. Infrastruktura jest ustrojem, handel jest polem nacisku, a technologia stała się głównym polem walki o globalną dominację. Państwo wcale nie umarło, lecz nauczyło się sprawnie operować pod powierzchnią sieci, wykorzystując ich topologię do realizacji własnych celów strategicznych. Rynek nie zniósł suwerenności państwa, lecz dostarczył mu zupełnie nowego instrumentarium do jej egzekwowania w przestrzeni cyfrowej. Tutaj właśnie uwidacznia się różnica między Europą, która jedynie deklaruje potrzebę strategicznej autonomii, a Europą, która zaczyna budować własną wersję polityki imperium podziemnego (underground empire). Imperium podziemne, czyli system globalnych sieci wykorzystywany jako narzędzie wpływu, w wydaniu brukselskim przybiera formę bardziej legalistyczną i wolniejszą, ale wciąż nakierowaną na twardą obronę własnych interesów.

Wewnątrz Unii Europejskiej nie toczy się już spór o to, czy gospodarka i technologia są narzędziami władzy, gdyż ten dylemat został ostatecznie rozstrzygnięty przez brutalną praktykę geopolityczną. Obecnie spór dotyczy tego, jak głęboko Europa powinna wejść w logikę uzbrojonych współzależności i kto ostatecznie powinien kontrolować te strategiczne dźwignie. Rada UE wprost definiuje dziś bezpieczeństwo ekonomiczne jako ochronę łańcuchów dostaw, infrastruktury krytycznej oraz obronę przed instrumentalizacją zależności gospodarczych (weaponisation of economic dependencies). Strategia z 2023 roku została uzupełniona w kolejnych latach pakietem

działań dotyczących kontroli inwestycji zagranicznych oraz bezpieczeństwa technologii o podwójnym zastosowaniu. Oznacza to, że Europa przestaje być jedynie biernym regulatorem wspólnego rynku, a staje się świadomym projektantem infrastrukturalnej odporności. To przesunięcie paradygmatu ma już swoje konkretne twarze instytucjonalne w nowej architekturze Komisji Europejskiej, gdzie kluczowe teki zostały ze sobą ściśle powiązane.

W Komisji na lata 2024–2029 nie jest przypadkiem, że Henna Virkkunen odpowiada za suwerenność technologiczną, a Stéphane Séjourné za strategię przemysłową i dobrobyt. Maroš Šefčovič zajmuje się bezpieczeństwem handlowym, Andrius Kubilius obronnością, a Kaja Kallas łączy funkcję szefowej dyplomacji z wiceprzewodnictwem Komisji. Sama architektura tych portfeli pokazuje, że Bruksela nie traktuje już technologii, handlu i obrony jako osobnych, niepowiązanych ze sobą szuflad administracyjnych. To jest już jeden spójny aparat pojęciowy i wykonawczy, który ma służyć budowie europejskiej podmiotowości w świecie pełnym napięć. Jeśli przyjrzymy się stanowiskom głównych rodzin politycznych, to EPP czyta tę rzeczywistość przede wszystkim przez kategorię twardego bezpieczeństwa i transatlantyckiego zakotwiczenia. W dokumentach tej grupy pojawia się bezkompromisowa linia wobec praktyk rynkowych Chin oraz wezwania do budowy wspólnej europejskiej obrony przeciwlotniczej i antydronowej. To nie jest już język dawnego chadeckiego umiarkowania, lecz język pełnej mobilizacji geopolitycznej, dążącej do Europy mniej bezbronnej, choć wciąż lojalnej wobec logiki Zachodu.

Europa w obliczu wojny o przepływy: między ideologią a praktyką

Socjaliści i Demokraci (S&D) dokonują dziś fascynującego przesunięcia akcentów, porzucając czysto redystrybucyjną retorykę na rzecz twardego, przemysłowego realizmu. Grupa ta w pełni zaakceptowała koncepcję autonomii strategicznej, czyli zdolności regionu do samodzielnego zabezpieczania dostaw energii, technologii i bezpieczeństwa. Najwyraźniej widać to w ich entuzjastycznym poparciu dla Chips Act, który określają mianem kluczowego instrumentu suwerenności technologicznej i stabilności łańcuchów dostaw. Dla S&D wojna gospodarcza nie jest już abstrakcją, lecz zjawiskiem o głębokim wymiarze społecznym i prawnomiędzynarodowym. W obliczu eskalacji w cieśninie Ormuz oraz napięć na linii Izrael-Iran-USA, socjaldemokraci kładą nacisk na ochronę obywateli przed wstrząsami energetycznymi. Ich odpowiedzią jest przyspieszona transformacja, gdyż zależność od importowanych paliw kopalnych jawi się im jako fundamentalna słabość strategiczna. W kwestii Gazy domagają się oni nie tylko dyplomatycznych gestów, lecz realnych sankcji i zawieszenia handlowych filarów współpracy z Izraelem. Ostatecznie S&D dąży do

budowy europejskiej potęgi przemysłowej, pod warunkiem jednak, że zostanie ona osadzona w ryzach prawa międzynarodowego i osłony socjalnej.

Renew Europe reprezentuje z kolei klasyczną syntezę macronowską, próbującą ożenić wolnorynkowy liberalizm z bezwzględną geopolityką instytucji unijnych. Ich poparcie dla Chips Act zostało sformułowane przez pryzmat otwartej strategicznej autonomii cyfrowej, co w praktyce oznacza odrzucenie autarkii na rzecz suwerenności selektywnej. To podejście zakłada, że Europa nie powinna zamykać swoich granic, lecz raczej wybierać swoje zależności z precyzją godną szachowego mistrza. W marcu 2026 roku, gdy cień Iranu padł na region, Renew domagało się, by Unia przemówiła jednym, donośnym głosem. Postulowali dyplomację prowadzoną z pozycji siły, która aktywnie wspiera demokratyczną przyszłość narodu irańskiego, nie rezygnując przy tym z obecności na globalnej scenie. Jest to kwintesencja ich projektu: Europa ma stać się mocarstwem normatywnym, które przestało być bezbronne. Wyobrażają sobie Unię, która wykorzystuje swój potężny rynek, ramy prawne i przewagę technologiczną jako instrumenty nacisku, działając wciąż pod sztandarem multilateralizmu.

Grupa Greens/EFA zajmuje w tym sporze pozycję najbardziej sceptyczną, ostrzegając przed postępującą militaryzacją europejskiej odpowiedzi na globalne kryzysy. Podczas eskalacji konfliktu między Iranem, Izraelem a USA w 2026 roku, Zieloni uznali działania zbrojne za prostą drogę do regionalnej katastrofy humanitarnej. Ich retoryka podkreśla, że obecna spirala przemocy została uruchomiona przez mocarstwowe ambicje, a jedynym trwałym rozwiązaniem pozostaje prawo międzynarodowe, nie zaś brutalna logika siły. W kuluarach Brukseli to właśnie oni najgłośniej domagali się natychmiastowego zawieszenia broni w Gazie oraz całkowitego embarga na eksport uzbrojenia. Niemniej jednak, pod tą pacyfistyczną powłoką zachodzi istotna zmiana: grupa ta nie neguje już samej potrzeby budowania odporności gospodarczej. Twierdzą oni raczej, że owa odporność musi być bezwzględnie podporządkowana transformacji klimatycznej oraz ochronie praw człowieka. To znamienne, że nawet ekologiczna lewica porzuciła naiwny globalizm lat dziewięćdziesiątych na rzecz bardziej aksjologicznego podejścia do instrumentów geoekonomicznych.

Na przeciwnym biegunie ideologicznym ECR reprezentuje twardą, atlantycką wizję potęgi, która stawia suwerenność państw narodowych ponad federalną integrację. Oficjalnie opowiadają się za wzmocnieniem NATO, drastycznym zwiększeniem wydatków na zbrojenia oraz zdecydowanym de-riskingiem, czyli strategią ograniczania ryzyka w relacjach z Chinami. W praktyce ECR jest znacznie bliżej amerykańskiej logiki geostrategicznej niż federalistycznych marzeń Komisji Europejskiej o pełnej podmiotowości. Nie pragną oni słabej Europy, lecz nie widzą jej również jako geopolitycznego superpaństwa, które mogłoby konkurować z Waszyngtonem. Chcą Unii

narzędziowej, ostrej wobec zewnętrznych przeciwników, ale trwale osadzonej w transatlantyckim porządku bezpieczeństwa. Handel jest dla nich polem nacisku, na którym Europa musi umieć grać twardo, nie zapominając jednak, kto jest jej głównym sojusznikiem.

The Left stoi w tej układance na pozycji najbardziej odizolowanej, otwarcie oskarżając Unię o uleganie logice siłowej zmiany reżimów. W marcu 2026 roku grupa ta podkreślała z mocą, że o przyszłości Iranu mogą decydować wyłącznie jego obywatele, a nie bomby zrzucane przez zachodnie koalicje. To stanowisko niesie ze sobą głęboki sceptycyzm wobec transformacji Europy z potęgi normatywnej w bezwzględnego egzekutora geoekonomicznego. Lewica nie neguje represyjnego charakteru teherańskiego reżimu, lecz sprzeciwia się bezkrytycznemu przyjmowaniu przez Brukselę amerykańsko-izraelskiej definicji porządku światowego. Obawiają się oni, że w pogoni za suwerennością Unia zatraci swój moralny kompas, stając się jedynie kolejnym graczem w brutalnej grze o dominację. Kluczowe pytanie brzmi jednak: co z tych wszystkich deklaracji przenika do realnej polityki, a co pozostaje jedynie w sferze parlamentarnej retoryki.

Przyjrzyjmy się zatem konkretom, zaczynając od Anti-Coercion Instrument, który został przyjęty w 2023 roku jako tarcza przeciwko ekonomicznemu szantażowi. Jest to formalna odpowiedź Brukseli na logikę imperialną, choć podana w sterylnej, proceduralnej formie. Narzędzie to ma z założenia odstraszać państwa trzecie przed próbami wymuszania ustępstw politycznych za pomocą blokad handlowych czy sankcji. Trzeba jednak uczciwie przyznać, że do tej pory instrument ten pozostaje bronią w dużej mierze teoretyczną, gdyż nie odnotowano jego formalnego uruchomienia. Siła tego rozwiązania tkwi obecnie w samym fakcie jego istnienia, co ma zniechęcać rywali do testowania europejskiej wytrzymałości. To klasyczny przykład instytucjonalizacji nieufności, czyli tworzenia formalnych barier mających na celu obniżenie ryzyka błędnej interpretacji działań rywali.

Drugim filarem nowej architektury jest radykalne zaostrzenie screeningu inwestycji zagranicznych, co stanowi ostateczne pożegnanie z epoką geopolitycznej niewinności. W grudniu 2025 roku osiągnięto porozumienie w sprawie rewizji ram kontroli FDI, co przesuwa Unię od filozofii otwartości z wyjątkami ku otwartości warunkowej. Nowy model zobowiązuje wszystkie państwa członkowskie do posiadania mechanizmów kontrolnych, obejmujących technologie podwójnego zastosowania oraz surowce krytyczne. Infrastruktura jest ustrojem, a kontrola nad tym, kto posiada udziały w naszych sieciach cyfrowych czy instytucjach finansowych, staje się fundamentem nowoczesnego bezpieczeństwa. Unia zrozumiała, że brama do jej gospodarki nie może być otwarta dla każdego, kto dysponuje odpowiednim kapitałem, zwłaszcza jeśli kapitał ten służy celom politycznym. To już nie jest tylko biurokracja, lecz próba odzyskania kontroli nad fizyczną i cyfrową tkanką kontynentu.

Równolegle Komisja Europejska zaczęła koordynować krajowe listy kontroli eksportu dla dóbr o strategicznym znaczeniu, co ma zapobiec rozproszeniu polityki bezpieczeństwa. W kwietniu 2025 roku wdrożono mechanizm wcześniejszej wymiany informacji, który pozwala państwom na synchronizację działań wobec sieciowych zagrożeń. Choć brzmi to technokratycznie, w rzeczywistości chodzi o to, by przeciwnicy nie mogli wykorzystywać różnic w przepisach poszczególnych stolic. W świecie, gdzie technologia jest polem walki, brak spójności w eksporcie zaawansowanych komponentów byłby dla Europy samobójstwem. Unia uczy się działać sieciowo, odpowiadając na wyzwania rzucane przez mocarstwa, które od dawna traktują handel jako przedłużenie polityki obronnej. To powolny proces, ale niezbędny, by Europa przestała być jedynie pasywnym obserwatorem globalnych przepływów technologicznych.

Najbardziej namacalnym dowodem tej zmiany jest jednak realne inwestowanie w produkcję półprzewodników, co wykracza daleko poza sferę politycznych deklaracji. Zatwierdzenie w sierpniu 2024 roku ogromnej pomocy publicznej dla fabryki ESMC w Dreźnie to sygnał, że Europa zamierza aktywnie walczyć z logiką wąskich gardeł. Wspólne przedsięwzięcie gigantów takich jak TSMC, Bosch czy Infineon ma na celu przesunięcie krytycznych procesów wytwórczych na terytorium Unii. Nikt nie łudzi się, że pełna samowystarczalność zostanie osiągnięta jutro rano, ale proces ten trwale zmienia pozycję Europy w globalnym łańcuchu wartości. Rynek nie zniósł suwerenności państwa, lecz dostarczył mu nowego instrumentarium, w którym własna fabryka chipów znaczy więcej niż niejeden traktat. Europa przestaje być tylko klientem w cudzej fabryce, zaczynając rozumieć, że własność intelektualna i zdolności produkcyjne to nowa waluta władzy.

Na koniec warto wspomnieć o budowie warstwy monetarnej suwerenności, czyli projekcie cyfrowego euro, który wchodzi w decydującą fazę przygotowawczą. Epoka geopolitycznej niewinności skończyła się również w bankowości centralnej, co zmusiło EBC do szukania odpowiedzi na dominację prywatnych systemów płatniczych. W grudniu 2025 roku Rada przyjęła stanowisko negocjacyjne, co otwiera drogę do stworzenia publicznej infrastruktury dla cyfrowych finansów. Cyfrowe euro ma być europejską odpowiedzią na presję ze strony globalnych korporacji technologicznych oraz cyfrowych walut innych mocarstw. To nie tylko kwestia wygody płatniczej, ale przede wszystkim zabezpieczenie autonomii w obszarze, który do tej pory wydawał się neutralny. Unia buduje fundamenty pod system, który ma zapewnić jej niezależność w świecie, gdzie kontrola nad przepływem pieniądza jest równie ważna jak kontrola nad terytorium.

Koniec naiwności: Europa buduje regulacyjne imperium

W cieniu trójstronnego napięcia między Izraelem, Iranem a USA, Unia Europejska przestała ograniczać się do dyplomatycznych apeli o pokój. Rada podjęła konkretną decyzję 23 lutego 2026 roku, przedłużając mandat operacji ASPIDES do lutego 2027 roku, co rozszerzyło monitoring na strategiczny rejon cieśniny Ormuz. Po marcowej eskalacji Rada do Spraw Zagranicznych zdefiniowała priorytety: przywrócenie przepływu energii oraz żywności, a także fizyczną ochronę obywateli Unii w regionie. Stanowi to klasyczną ilustrację europejskiego „underground power", czyli strategii wykorzystywania sieci infrastrukturalnych do celów politycznych, co pozwala na kontrolę bez użycia siły militarnej. Bruksela skupia się na osłonie globalnych arterii handlowych oraz zarządzaniu ryzykiem przerwania korytarzy transportowych. Infrastruktura jest ustrojem.

Równolegle do działań na morzu, Unia Europejska zaczęła systematycznie nakładać realne sankcje na Iran, rezygnując z roli wyłącznie moralnego arbitra. W styczniu 2026 roku Rada przyjęła restrykcje za wewnętrzne represje oraz wsparcie Rosji, a w marcu rozszerzyła listę o kolejne szesnaście osób i trzy podmioty. Oficjalne stanowisko po marcowej eskalacji nie pozostawiało złudzeń co do możliwości dalszych restrykcji w celu uniknięcia globalnej destabilizacji gospodarczej. Parlament Europejski poszedł jeszcze dalej, co doprowadziło do uznania IRGC za organizację terrorystyczną w lutym 2026 roku. Bruksela dokonała przejścia od gestów symbolicznych do realnego, sankcyjnego uzbrojenia prawa międzynarodowego. Handel jest polem nacisku.

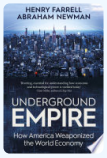
Kryzys na linii Izrael-Iran-USA ujawnia istnienie trzech różnych koncepcji europejskiej odpowiedzi, które współistnieją wewnątrz unijnych instytucji. Pierwsza z nich, reprezentowana przez EPP i część ECR, postrzega obecną sytuację jako dowód na konieczność gwałtownej militaryzacji bezpieczeństwa kontynentu. Frakcje S&D oraz Renew dążą do zachowania języka prawa międzynarodowego, przy jednoczesnym wykorzystywaniu sankcji i instrumentów ochrony rynku. Trzeci głos należy do Zielonych i Lewicy, którzy ostrzegają, że bez twardej obrony uniwersalnych reguł Unia stanie się jedynie miękkim dodatkiem do cudzych konfliktów. Mimo różnic, wszystkie te nurty zgadzają się, że technologia, żegluga i energia przestały być jedynie tłem dla polityki. Stały się one jej twardym rdzeniem.

Moja synteza tego procesu prowadzi do wniosku, że Europa nie kopiuje brutalnego modelu amerykańskiego „underground empire", czyli systemu globalnych sieci wykorzystywanych jako narzędzie dominacji, lecz tworzy jego wersję regulacyjno-przemysłową. Jest to struktura mniej widowiskowa i bardziej rozproszona, działająca wolniej, lecz posiadająca realną zdolność do kształtowania rzeczywistości. Dzisiejsza Bruksela nie zajmuje się już jałową deliberacją, lecz wdraża

screening inwestycji, koordynuje kontrolę eksportu półprzewodników i przygotowuje grunt pod cyfrowe euro. Wszystkie te działania składają się na obraz formującego się, nowoczesnego organizmu politycznego. Choć nie jest to jeszcze imperium, obserwujemy definitywny koniec epoki geopolitycznej naiwności. Strażnik mówi dziś językiem unijnego compliance.

> Współczesny człowiek przechodzi przez cudzą bramę, nieświadomy, że strażnik nie wymaga już paszportu, lecz certyfikatu zgodności. Pytanie, czy w świecie, w którym każda linia kodu staje się narzędziem dominacji, wolność pozostanie czymś więcej niż tylko technicznym błędem w systemie? Być może naszą największą adaptacją będzie zrozumienie, że w epoce niewidzialnego przymusu, neutralność jest ostatnim złudzeniem, które musimy porzucić, by przetrwać.

Inspiracje

[1] 

"Underground Empire How America Weaponized the World Economy" Henry Farrel

Random House | ISBN: 9781802062083

Henry Farrell jest urodzonym w Irlandii politologiem i akademikiem, obecnie profesorem SNF Agora w Johns Hopkins School of Advanced International Studies. Wcześniej zajmował stanowiska na Uniwersytecie George'a Washingtona i Uniwersytecie w Toronto. Jego badania koncentrują się na międzynarodowej i porównawczej ekonomii politycznej, polityce internetu oraz teorii instytucjonalnej. Farrell jest powszechnie uznawany za współpracę z Abrahamem Newmanem nad koncepcją „uzbrojonej współzależności", która bada, w jaki sposób globalne sieci ekonomiczne i technologiczne są wykorzystywane do wywierania wpływu geopolitycznego. Jest współzałożycielem bloga akademickiego Crooked Timber i byłym redaktorem naczelnym „The Monkey Cage" w „The Washington Post". Jest wybieranym członkiem Rady Stosunków Zagranicznych (Council on Foreign Relations) i publikował obszerne artykuły w czasopismach naukowych i publikacjach publicznych, dotyczące wzajemnych oddziaływań technologii, bezpieczeństwa i globalnej potęgi gospodarczej.

***Henry Farrell** is an Irish-born political scientist and academic, currently serving as the SNF Agora Professor at the Johns Hopkins School of Advanced International Studies. He previously held positions at George Washington University and the University of Toronto. His research focuses on international and comparative political economy, the politics of the internet, and institutional theory. Farrell is widely recognized for his collaborative work with Abraham Newman on the concept of 'weaponized interdependence,' which examines how global economic and technological networks are leveraged for geopolitical influence. He is a co-founder of the academic blog Crooked Timber and was formerly editor-in-chief of The Monkey Cage at The Washington Post. He is an elected member of the Council on Foreign Relations and has contributed extensively to both academic journals and public-facing publications regarding the intersection of technology, security, and global economic power.*

Johns Hopkins University

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[1] **"Underground Empire: How America Weaponized the World Economy"**

Henry Farrell, Abraham Newman

2023 | Random House | ISBN: 9781802062083

[2] **"Of Privacy and Power: The Transatlantic Fight over Freedom and Security"**

Henry Farrell, Abraham Newman

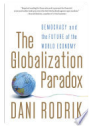
2019 | Princeton University Press | ISBN: 978-0691180571



[3] **"Of Privacy and Power: The Transatlantic Struggle over Freedom and Security"**

Henry Farrell, Abraham Newman

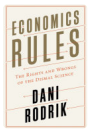
2019 | Princeton University Press | ISBN: 9780691183640



[4] **"The Globalization Paradox: Democracy and the Future of the World Economy"**

Dani Rodrik

2011 | W. W. Norton & Company | ISBN: 9780393080803



[5] **"Economics Rules: The Rights and Wrongs of the Dismal Science"**

Dani Rodrik

2015 | National Geographic Books | ISBN: 9780393246414



[6] **"The Twilight of Sovereignty: How the Information Revolution is Transforming Our World"**

Walter B. Wriston

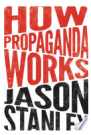
1992 | Charles Scribner's Sons | ISBN: 978-0-684-19454-7



[7] **"Bits, Bytes, and Balance Sheets: The New Economic Rules of Engagement in a Wireless World"**

Walter B. Wriston

2009 | National Geographic Books | ISBN: 9780140280609



[8] **"How Propaganda Works"**

Jason Stanley

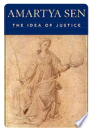
2015 | Princeton University Press | ISBN: 9780691173429



[9] **"The Economic Weapon: The Rise of Sanctions as a Tool of Modern War"**

Nicholas Mulder

2022 | Yale University Press | ISBN: 9780300262520



[10] "The Idea of Justice"

Amartya Sen

2009 | Harvard University Press | ISBN: 9780674036130

[11] "The Age of Surveillance Capitalism: The Fight for a Human Future at the New Frontier of Power"

Shoshana Zuboff

2019 | PublicAffairs | ISBN: 9798507331451

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Weaponized Interdependence: How Global Economic Networks Shape State Coercion"

Henry Farrell, Abraham Newman

2019 | International Security | DOI: 10.1162/isec_a_00351

Google Scholar

[2] "The Janus Face of the Liberal International Information Order: When Global Institutions Are Self-Undermining"

Henry Farrell, Abraham Newman

2021 | International Organization | DOI: 10.1017/S002081832000048X

Google Scholar

[3] "Epistemic Injustice: Power and the Ethics of Knowing"

Miranda Fricker

2017 | Oxford University Press (Book chapter/Article context)

Google Scholar

[4] "Weaponized Interdependence"

Henry Farrell, Abraham Newman

2019 | International Security | DOI: 10.1162/isec_a_00351

Google Scholar

[5] "The Geopolitics of Interdependence: Emerging Challenges for International Relations"

Daniel Drezner

2021 | International Affairs

Google Scholar

[6] "Institutions rule: the primacy of institutions over geography and integration in economic development"

Dani Rodrik, Arvind Subramanian, Francesco Trebbi

2004 | Journal of Economic Growth | DOI: 10.1023/B:JOEG.0000031425.72248.85

Google Scholar

[7] "Where did all the growth go? External shocks, social conflict, and growth collapses"

Dani Rodrik

1999 | Journal of Economic Growth | DOI: 10.1023/A:1009853315268

Google Scholar

[8] "The Political Economy of Liberal Democracy"

Sharun Mukand, Dani Rodrik

2020 | The Economic Journal

Google Scholar

[9] "Dumb Networks and Smart Capital"

Walter B. Wriston

1998 | The Cato Journal

Google Scholar

[10] "The Twilight of Sovereignty"

Walter B. Wriston

1993 | Fletcher Forum of World Affairs

Google Scholar

[11] "The political economy of global finance: A review of the literature"

Eric Helleiner

2017 | Review of International Political Economy

Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: f3194890-ea0d-4104-b0d9-8146aa17e8ac